

Kezanie

J.Em.Ks.Prymasa Polski Kardynała Stefana Wyszyńskiego  
wygłoszone w dn. 16.11.1958 w kościele św. Stanisława  
w Rzymie

Kościół Boży daje nam dziś w niezwykle syntetycznych rzutach myśli głębokie, które każą nam sięgać przez najwyższe zasady bytowania do podstaw naszej duszy, duszy narodu, duszy dzieci Kościoła Bożego i naszej własnej duszy. Dwa podobieństwa - to pierwsze: podobne jest Królestwo Niebieskie do małego ziarenka gorczycznego; i to drugie: podobne jest Królestwo Niebieskie do kwasu - do kwasu, jak mówią w Polsce - złożonego w trzy miary maki.

"W przypowieściach im mówił, a bez przypowieści niczego nie mówić". Chociejmy zrozumieć przypowieści. W modlitwach brewiarzowych z dnia dzisiejszego św. Hieronim, zastanawiając się nad znaczeniem tych słów przypowieści, zwraca uwagę: "Podobne jest Królestwo Niebieskie". To Królestwo Niebieskie - wyjaśnienie - to przepowiadanie Ewangelii, to rzucanie ziarna w duszę, w duszę człowieka, w duszę narodu. Przyjęte, wyda owoc stokrotny i wtedy Królestwo rośnie. Bieda, gdyby nie rosło - ostrzega dziś w komentarzu swoim św. Hieronim czytelnika - bo jeśli by nie rosło Królestwo, wtedy odebrane będzie narodowi i dane takiemu, który by czynił owoce godne.

Ufamy, że to się do nas nie odnosi. Ale odnosi się do nas na pewno to, co dalej komentuje św. Hieronim. Można - mówi - rozumieć przez człowieka, który wziął ziarno w ziemię swoją, samego Chrystusa, który wlewa nieustannie ziarno w życie ludzkie i w życie narodu; można też - dodaje - rozumieć po wtóre każdego człowieka, który otrzymał duszę rozległą, jakoby rola Boża, duszę, na której sieje sam Bóg, oczekując, iż i w jego duszy i w jego życiu to ziarno gorczyczne stanie się olbrzymie, jako drzewo tak, iż jest największe ze wszystkich roślin, i ptaki niebieskie przychodzą, siadają i szukają pokarmu na gałęziach tego drzewa. Można rozumieć i tak, jako pierwaj, i tak, jak po wtóre. I my będamy w tych rozważaniach, w tych kilku rzutach myślowych, które Wam przynoszę, Najmilsi Rodacy, z nad Wisły w sercu swoim do serca Polonii rzymskiej, do tej świątyni Stanisławowej, rozumieć i w pierwszym i w drugim znaczeniu.

Ten człowiek, który wziął ziarenko swoje i posiał na niwie, to Chrystus. Rzecz znamienne, że Chrystus, gdy posyłał uczniów swoich, powiedział im: "Idźcie i nauczajcie wszystkie narody" - omnes gentes, nationes. Nie powiedział ludzi, ale powiedział: narody, jak gdyby chciał zaznaczyć, że wprowadzić okrzepł w wierze człowiek, bo człowiek jest odkupiony, ale przez człowieka ochrzczonego ma dopełnić się jakaś przedziwna tajemnica przemiany narodu; iż naród ma się stać ochrzczone, iż naród ma wyznawać i naród ma wierzyć, naród ma - jak dzisiejsza kolekte przypomina - wyznawać nie tylko słowami, ale i czynami; iż naród ochrzczone ma się rozrastać, ma się stawać jako drzewo, ma być użyteczny tak, iż ptaki niebieskie - to wszystko Boże stworzenie, to każde dziecko - bezpiecznie się schronić może na gałęziach jego i znaleźć pożywienie.

Można to tak rozumieć i trzeba to tak rozumieć! I my, Najmilsi, jako dzieci narodu ochrzczonego, narodu, który się zbliża w swej ochrzescijańskiej drodze za Krzyżem, z Ewangelią w sercu, w myśli i w uczuciach tysiąclecia, my możemy tak myśleć i powinniśmy tak myśleć. Wzięliśmy ziarenko gorczyczne małe, a jednak wyrosło ono nam w drzewo, a jednak stało się jakąś potęgą, jakąś niezwykłą siłą w życiu



tego narodu.

Przed otwarciem Conclave zwróciłem się do nowego Papieża Jana XXIII, w czasie hołdu składanego przez Kardynałów wybranemu Głowie Kościoła, ze słowami: "Przed tysiącem lat Jan XIII przyjął naród polski do chrześcijańskiej rodziny, a teraz Wasza Świętość, Jan XXIII prowadzić będzie naród w bramy Tysiąclecia". Miałem chyba prawo to powiedzieć i myśleć, że w niczym nie pomniejszyłem przez to godziwej dumy narodu szlachetnego, który okazał się wierny na przestrzeni tego tysiąclecia. Czy wydał owoc stokrotny, czy dał wszystko, co mógł być dać, czy istotnie wyżywił wszystkie ptaki niebieskie tej wspaniałej ojaszanej, czy też niektóre nie znalazły pożywienia na gałązkach rozrosłego drzewa, trudno w tej chwili osądzić. Należy to do historii, należy to do sumienia. Ale, że jednakże Kościół Boży wziął to dziełstwo Ojca Niebieskiego i oblał je małym ziarenkiem, oblał obficie tak, iż nie zabrakło wiary, nie zabrakło miłości i nadziei temu narodowi aż do dziś dnia, to niewątpliwe.

Zwraca nam uwagę św. Hieronim w rozważaniach swych nad dzisiejszym urywkiem ewangelicznym, że mogą być i są wspaniałe filozofie, wspaniałe doktryny potężne jakieś dogmaty kulturalne, polityczne i ekonomiczne, jakieś przeżycia, które budzą nadzieje, ale, znamienna rzecz że spośród tych wielkich, tych olbrzymich, tych potężnych spraw, które naród zbiera i zasiewa w dziejach życia swego, jest jedna, taka wprowadzić pokorna, taka mała, ewangeliczna, ale która ma przetrwać w dziejach narodu. Bo trzeba podkreślić, że mijały filozofie, mijały doktryny, mijały orientacje polityczne, czy nawet pewne moralne - że się tak wyrażę - uwrażliwienia aktualne, a jednak to ziarenko gorczyczne, to małe, najmniejsze ze wszystkich ziaren, ostało się w polskiej ziemi i do dziś dnia przychodzi ptaki niebieskie te ziemi i, zawiedzione na złudnych obietnicach wspaniałych doktryn, szukają owocu i pożywienia na gałązkach tego drzewa, jakie wyrosło w ziemi ojczystej z najmniejszego ziarenka, które wsiewano na wielkim polu kultury narodowej i ojczystej.

I my dziś w Polsce, w przededniu Tysiąclecia, z wiarą dziecięcą, niemal i z prostotą naszych Mieczysławowych i Bolesławowych przodków, powtarzamy, wołając niezawstyżeni: przyrzekamy wierność Bogu, wierność Krzyżowi i Ewangelii, Kościołowi i jego pasterzom, i jak ongiś przed tysiącem lat Janowi XIII, tak i dziś - u progu Tysiąclecia - Janowi XXIII.

Wspaniałe ma zdobywcze naród nasz, piękną ma kulturę, wspaniały dorobek pracy - to wszystko niewątpliwie jest łaską. Każda praca, czy porządku przyrodzonego czy nadprzyrodzonego, składa się na wielkość dzieł narodu. Ale z tych wszystkich wspaniałych darów jakoś przedziwnie trwałe jest to, co wyrasta z ziarna najmniejszego z ziarna go oycznego. I może niekiedy w duszy niejednego dziecka tego narodu podnieść się uczucie jakiejś pychy: Coż wy dziś wyciągacie ze skarbcza duszy narodu te *v e t e r a*, tę starożytność, gdy naród idzie naprzód i ma nowo nadzieje? A jednak, a jednak, siła tego narodu jest właśnie wsparta o ten kościół pasterzowy naszej kultury ojczystej - Krzyż, i nadal szeleści to drzewo, które wyrosło nad głowami narodu i rozłożyło szeroko swoje ramiona, szeleści kartkami, słowami żywota Ewangelii Chrystusowej.

Otóż i dziś wiara w Ojczyźnie naszej jest tak prosta, taka ewangeliczna. My byśmy mogli ufać potężnemu mózgowi ludzkiemu, my byśmy mogli ufać tej wrodzonej inteligencji narodu, moglibyśmy być dumni z naszej przeszłości, która nigdy nikomu krzywdy na szczęście nie wyrządziła. Ale - świadomi wielkich zasług dla ludzkości - szepczemy spokojnie te słowa: *In principio erat Verbum et Verbum erat apud Deum et Deus erat Verbum*. I to jest największa siła duchowa. A idzie ona przedziwnie, ramię w ramię - słowo Objawienia z tym słowem, z tym szepczeniem wolnego ducha narodu, praw przyrodzonych, które w Ojczyźnie naszej zdają najwięcej



szy, najwspanialszy egzamin, pokazując, że narodem kierować można i prowadzić go według przyrodzonych praw natury, wszczepionych w życie tego narodu przez Boga, i z pomocą nadprzyrodzonych praw łaski, przyniesionych narodowi przed tysiącem lat przez Kościół Chrystusowy, przez Kościół rzymski, Katolicki, Powszechny, Apostolski.

Lubimy sięgać tak często do fundamentów naszego bytu narodowego. Wieść o śmierci Papieża Piusa XII zastała mnie w Gnieźnie. Właśnie wróciłem z Bazyliki Prymasowskiej, gdzie oglądałem wielkie prace archeologiczne, dokonywane w fundamentach prastarej Bazyliki, bo ją przygotowujemy na Tysiąclecie Chrześcijaństwa. Zdzieramy naloty, zdzieramy barok, szukamy gotyku, tych najbardziej oryginalnych linii dążenia ówczesnego ducha narodu, jak gdybyśmy się chcieli dostać do tego, co najbardziej dawne, co najbardziej świadczące o chlubnej przeszłości narodu. Pełen tych wrażeń, które wynoszą stamtąd, gdy odsłonięte zostały prześwity przepięknego, najpiękniejszego może w Polsce białego w kamieniu gotyku, gdy patrzą na te zdobycze, zamazane przez życie, ale przez potrzebę jakąś wydobyte na wierzch, rozumiem, że trzeba niekiedy aż do fundamentów sięgać, żeby zrozumieć i godność narodu, i ducha narodu, i jego przedziwną trwałość, jego zwycięską trwałość. Trzeba wierzyć w zwycięską trwałość narodu! My tej wiary szukamy i dlatego dogrzebujemy się fundamentów. Szukamy jej i tam na wzgórzu Lechowym, w Bazylice Prymasowskiej, podobnie jak szukamy wszędzie, gdzie są ślady zamierzohłej, wspaniałej przeszłości. Tam, w głębi prawie trzech metrów pod ziemią, znaleziono kilka tygodni temu piękny fragment mozaiki o liniach romańskich. I to jest dla nas wskazaniem drogi, którą szła kultura, tak jak gdyby w tym świętym Gnieźnie narodu, w Wojciechowym kielichu, który przyszedł na wzgórze Lecha, a który nam oddano po wędrówkach i przygodach wojennych znowu do Bazyliki Prymasowskiej.

Dogrzebujemy się do serca naszej przeszłości, staramy się wrosnąć w nią tak, jak wrosła drzewo potężne, by te korzenie, obejmujące miłośnicie łono świętej matki-ziemi ojczystej, utrzymały nas w tym związku i by ta ziemia żywiła swoje dzieci. A szczególne jest to, że właśnie najgłębiej korzenie przeszłości naszej narodowej wrosłały poprzez głębię Kościoła Świętego: bo tak jest na górze Lecha w Gnieźnie, tak jest na Ostrowie Legnickim, tak jest w podziemiach Wawelu, tak jest w tylu innych świątyniach, gdzie *v e t e r a* przeszłości w porównaniu z *n o v a* teraźniejszości właśnie odszukujemy na gruncie Bożym. A wtedy widzimy i rozumiemy, że chociaż przez wspaniałe nurty myślowe przeszedł naród, to jednakże z tych wszystkich roślin to najmniejsze, to gorzyczka, ona właśnie sprawia, że w polskiej ziemi ptaki niebieskie mają zawsze czymś się jeść na gałązkach kultury ojczystej pożywić.

Najmocniejszą siłą - wierzę - jest prawo przyrodzone, prawo, według którego Bóg sam ukształtował człowieka, osobę ludzką, istotę rozumną, która umie wartościować wszystko, istotę wolną, pragnącą wolności - wolności umysłu, woli i serca - istotę miłującą. Z prawa przyrodzonego, którym Bóg dopomaga jak ryłcem do wyrzeźbienia duchowości człowieka, wyrasta największa siła twórczości zachowawczej, umacniająca tę trwałość; z prawa przyrodzonego wyrasta nasza mądrość dziejowa, umiłowanie prawdy, nasza wola niezłomna wierności i nasza miłość bezkonkurencyjna, która obejmuje wszystko i składa w najbardziej tragicznych sytuacjach i mękach i w tych wzajemnych zmaganiach poszukiwaniu pokoju twórczego, wierząc, że większą ponad wszystko jest miłość.

"A bez przypowieści niczego nie powiedzisz". Powiedział św. Hieronim, że można myśleć, iż tym człowiekiem, który wziął ziarenko najmniejsze, jest nie tylko naród, ale każdy człowiek. Dla Boga samego najważniejszym na świecie jest człowiek, bo Propter nos homines, dla nas, ludzi i dla naszego zbawienia przyszedł Bóg na ziemię, stał się człowiekiem, okazał swoje człowieczeństwo i kazał przez uczniów swoich przyglądać się temu człowieczeństwu.

Na świecie objawiło się człowieczeństwo we współczesnych zmag-



niesch, które się kształtują poprzez wszystkie gleby i role sero ludzkich i narodów, poprzez wszystkie nurty myślowe i te mąki, przez które zawsze dochodzimy do ponownego objawienia człowieka, do zrozumienia jakby w chrześcijańskim sensie humanizmu! Nowe objawienie człowieczeństwa. I w tym przewartościowaniu wszelkich wartości - jak się banalnie mówi - próbę jednak wytrzymuje człowiek. Ostatecznie najważniejszą rzeczą jest człowiek i on ma wyrósć w życiu swym w drzewo potężne, ma się stać pnem wrosniętym w życie Boże, w życie narodu, tak jak Chrystus się wcielił - Incarnatus est w życie tej ziemi, w życie ludzkie, do czego tak wybitnie pomaga Mu Kościół każdego dnia, w każdym z nas.

I tak się ma też stać z każdym dzieckiem Bożym, z każdym z nas; i w nas ma ostatecznie zwyciężyć człowiek, a więc istota rozumna, wolna, miłująca, nie wyłączająca ze swej miłości nikogo, mająca wielkie zaufanie do zwycięstwa przez miłość. Oto próba człowieka. Czaszy dalsze są próbą człowieka, próbą człowieczeństwa.

Wszyscy odnieśliśmy to wrażenie potężne, a szczególnie my, Polacy, w czasie Conclave, gdy w poniedziałek przed wyborem Ojca świętego, ja i moi współtowarzysze, polscy konklawiści, spotkaliśmy się z Patriarchą weneckim w stanzы rafaelowskiej, przed obrazem "Adoracja Najświętszego Sakramentu", który kontemplowaliśmy. Przyszedł tam ze swym kapelanem. Rozmawialiśmy trzy kwadransy! W tej rozmowie jedną rzecz uświadomiliśmy sobie, że ten człowiek przed rokiem, choć nam okazać serce, ot porwał nas z pociągu i obwoził po kanałach Wenecji, żeby tylko przyjemność zrobić Polakom, którzy będą jeszcze jechali w wagonie półtorej doby. Zrozumieliśmy: to jest człowiek. On ma twarz ludzką. Na jego twarzy maluje się coś bardzo człowieczego. On chce przemawiać nie przez jakąś wielkość. On nawet nie ma w sobie instynktu wielkości. Chce służyć. To naprawdę S e r v u s. Servus servorum Dei. To wszystko jest oddane na służbę człowieka.

I ptak, gdy siądzie na gałęzi, to gałązka pokornie pochyla się i redukuje ptasze skrzydła, przynosi ulgę. Coś jest "człowieczego" w tej gałązce usłużnej. I właśnie coś takiego wyczytuje się w twarzy rządzącego Kościołem Bożym Jana XXIII.

Coś podobnego musi się wyczytać w naszej duszy, w każdej duszy. My w Polsce staramy się być w Kościele Bożym sługami; my służymy, służymy! I nam się wydaje, Najmilsi, że w tej chwili najważniejszym zadaniem Kościoła w Polsce i każdego ochrzczonego przez Kościół w Polsce człowieka jest służba, pokorna służba: unieść ciężar brata, ugiąć się niejako przed nim, żeby doznał ulgi, jako ptak siedzący na gałęzi naszego drzewa, i służyć bratu. Wyzbywamy się wielkości, w nas nie ma wielkości, w nas nie ma pychy. Nie możemy sobie na to pozwalać, nie wolno: my musimy służyć braciom, każdemu bratu. I mnie się wydaje patrząc na Was, Najmilsi, na Polonię, rozproszoną wola Opatrzności Bożej po całym globie ziemskim, od Rzymu po Sydney i gdzieś tam jeszcze dalej, po Montreal, że najbardziej potrzeba Wam tego właśnie odczucia, że ktoś ze sług Kościoła Wam służy i że wy wzajemnie sobie musicie służyć.

Poprzez pryzmat takich myśli i takich uczuć patrzę na Was i na Opiekuna całej polskiej Emigracji, siedzącego tu Księdza Arcybiskupa. Wybacz mi, Pasterzu Najdostojniejszy, że będę Cię palcem dotykał, bo my mamy taki zwyczaj w Polsce: my dotykamy palcem. Ja Ciebie palcem się dotknę nie raz pierwszy, ale jeszcze raz. Jesteś z tej bryły śląskiego węgla. Twoje dzieje życiowe są jak bryła czarnego węgla; może porysowały Cię, może masz twarde rysy, tak jak ten węgiel. Ale na Ciebie nasza Bracia patrzy nie jak na bryłę węglową. Ona chce w Tobie widzieć, mój Drogi Bracie w biskupstwie, rozżerzony ogień, ogień który pociąga, który się widzi, który nęci oko, nęci serce, i pragnie Twego ognia, Twego świstka i Twojego ciepła. Tego wszystkiego oni od Ciebie pragną. I my tak na Ciebie patrzymy, że Ty jesteś tu, ażebyś to dał naszym rozproszonym braciom. O, żeby to dać, trzeba zgodzić się na to, że



nasz węgiel spłonie. Słowem, trzeba być gotowym się poświęcić. Kto chce się zachować, nie usłuży dobrze narodowi, broń Boże. Musi być gotowy do spalenia się. I od każdego z nas tego oczekują - ode mnie i od Ciebie, mój Bracie... Już Cię nie będę więcej dotykał.

Tak więc, Najmilsi moi Bracia i Siostry - Rodacy - tak wyglądamy w tej chwili cała duchowość służby Kościoła świętego w Polsce. Nasza wiara jest spokojna. Uważamy, że najbardziej służą narodowi najpokorniejsze prawdy. I dlatego poszliśmy całą hurmą do Służebnicy Pańskiej. Gorszą się filozofowie? A cóż to szkodzi, gdy Ona jest Stolicą Mądrości. Gorszą się producenci słowa? A cóż to szkodzi, gdy Verbum Caro factum est. Gorszą ludzie pyszni, dumni, zrozumieli? A cóż to szkodzi, gdy Ona jest Świętą Bożą Rodzicielką, Świętą Bożą Karmicielką.

Nadzieję naszą całą w Niej złożyliśmy. Powiecie: ależ to jest bigoteria, jak ja nieraz to słyszę: Prymas w Polsce stał się bigotem i stanął na czele bigoterii. A cóż mi to szkodzi? Niech mówią. Będę tylko, czy to karmi naród, czy nie karmi. A któż go lepiej wykarmi, jak nie Święta Boża Karmicielka? A reszta nie mnie nie obchodzi. Może to wygląda dumnie, ale to płynie z wiary, z głębokiego przekonania, że tak jest i że tak zwyciężymy.

Dzieci najmilsze, jest w Polsce taki szlak, który wiedzie od Stolicy, od kolumny Zygmuntovej daleko na północ, do Fromborka, do krainy Mikołaja Kopernika i Stanisława Hozjusza, który spoczywa tu, w Bazylice na Zatybrzu, w moim kościele tytularnym, i do krainy Kromera, do tej dziwnej krainy, która przed wojną protestancką była - poza świętą Warmią - a która dziś jest katolicka. Przed wojną było tam 80 tys. katolików, a dziś 800 tysięcy, a na świętej Warmii dwóch polskich biskupów, jak dawniej, jak za czasów Hozjusza, za czasów Kopernika.

Jest taki polski szlak, który prowadzi do Stolicy duchowej narodu, gdzie żył ks. Mikołaj Kopernik, człowiek, który wstrzymał słońce! Słońce wstrzymał - słońce! Człowiek mały, a wstrzymał słońce, wzruszył ziemię - polskie wydało go plemię.... Jest taki szlak! A przy tym szlaku stoi dąb, olbrzymi, potężny dąb, tam gdzieś już bliżej Fromborka. Napis na nim nieprawdopodobny. Umieścili go jeszcze Niemcy. Głosi, że dąb pochodzi mniej więcej z tych czasów, gdy Polska była ochrzczona, gdy kształtowała się w swojej państwowości. Nieprawdopodobne - a jednak polscy dendrologowie mówią, że to jest prawda, że tak jest, że to jest tysiącletni dąb.

Zatrzymują się tam auta, zatrzymują się wozy, zatrzymują się wędrowcy. Dąb wygląda tak, jak stara matka, która już zda się z siebie wydała całą swą treść życiową, całą swą krasę i urodę, zda się kości tylko z niej zostały. Tak wygląda ten dąb. W środku, w jego pustym pniu, postawiono stół i żywią się tam ludzie. Ale gdy się żywią, są spokojni, bo dąb ma potężne konary i, zda się, niekończące się korzenie. Gdzie one tam sięgają, nie wiem: może do Rzymu, może do Paryża, może do Londynu, może do Nowego Jorku czy do Montrealu, a może do Sydney - nie wiem.

A bez przypowieści nieszego im nie mówił... Nie wiem, ale dąb trzyma się, ale stoi, ale jest symbolem jakiejś niezwyklej mocy, woli trwania, woli bytu, służenia. Ogarnia on wędrowców, do swego pustego, zda się, domu przyjmuje, żywi i krzepi.

Podobne jest Królestwo Niebieskie do osłowieka, który wziął ziarenko gorzyczane, najmniejsze, najmniejszane, ale gdy je wsiadł w rolę, stało się drzewem. To są dzieje narodu ochrzczonego, i to są dzieje każdego człowieka, każdego Polaka, żeby był takim drzewem. Jest ono drogowskazem do stolicy, gdzie żył Polak, który wstrzymał słońce, wzruszył ziemię.

A bez przypowieści nieszego nie powiadał.....

Co chcecie, z tych słów sobie wyczytujcie. Co chcecie, myślcie; na co Was stać, czy mało, czy wiele. Ten, który sieje zawsze nie wiele daje, ale ten, który przyjął ziarno, musi wydać owoc stokrotny.



A bez przypowieści niczego im nie powiadał... Wydajcie owoc stokratny i czuwajcie bardzo nad tym, ażeby na gałązkach Waszego życia i Waszej duszy spokojnie przysiadły ptaki niebieskie i by obsłużone były przez Was, Najmilsze dzieci Boże, całą głębią swojej duszy.

Skoro Bóg chce, żeby na szlaku, którym się idzie do Stolicy człowieka, który wstrzymał słońce, wzruszył ziemię, stał taki dąb, to wiedźcie: to jest naród i to jest każdy Polak. Skoro Bóg chciał, by od tej drogi, od tego słupe granicznego, od dąbu, korzenie narodu sięgały wszędzie, pamiętajcie: wszędzie trzeba służyć braciom, wszędzie trzeba wspominać o sobie, wszędzie naszą bryłę węgla trzeba rozżarzać ogniem, trzeba światłem przyciągać, trzeba ciepłem nęcić, ogrzewać przy tym ognisku ducha narodowego, który jak krzew na pustyni płonie i spłonąć może, aby przy tym ognisku zasiała cała nasza rozproszona dusza narodu.

Wypełnicie niełatwe zadanie, które przypada nam w tym niezwykle doniosłym dziejowym okresie, w którym żyje - nie przestał żyć naród - żyje, wierzy, ufa i miłuje!

Udzielę Wam, Dzieci Boże, Rodacy moi, maleńkie dzieci moje, swego błogosławieństwa.